Rok XXIII. We Lwowie, dnia 24. marca 1916. Nr. 12.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 13·— K.
półroczna 7·— „
kwartalna 3·60 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski na Wielki Post R. P. 1916

J. E. X. Biskupa Dra Leona Wałęgi.

(Dokończenie).

Zaraz z początkiem wojny nasze pismo ludowe, które prawie wszyscy czytacie, napisało bardzo piękne wezwanie, abyśmy cierpień naszych nie marnowali. Oto wskazanie najlepsze i chyba jedyne na dzisiejsze czasy. Każde cierpienie, to okazya do zasługi, a cierpień tych dzisiaj tak dużo i tak różnorodne, że prawie nikt od nich uchylić się nie może. Trzeba tylko umieć cierpieć po chrześcijańsku, to znaczy zgadzać się z wolą Boga. Kto tego nie umie i nie próbuje, ten się wiele namęczy, a w dodatku nadarmo i może jeszcze winnym się stanie przed Bogiem przez swoje szemranie i bunt. Wolno nam płakać, wolno jęknąć, gdy boli, bylebyśmy tylko zechcieli całować rękę Bożą, która nas chłoszcze. Takie cierpienie nie marnieje, ale rośnie przed Bogiem w zasługę, w prawdziwy skarb duchowny.

Wojna obecna ogołociła wielu z całego mienia, a zubożyła prawie wszystkich. Mimo to jednak możemy się stać wielkimi bogaczami przed Bogiem, jeżeli korzystać będziemy z licznych okazyi do gromadzenia zasług przez ciche cierpienie. Z tych skarbów będziemy mieli czem wypłacić się sprawiedliwości Bożej.

Sumienie własne mówi nam, że wielkie, bardzo wielkie są te długi, jakie zaciągnęliśmy przed Bogiem, — nic więc dziwnego, że spłacenie ich przychodzi nam tak ciężko. Warto tutaj przytoczyć słowa Tomasza a Kempis z książki: O naśladowaniu Chrystusa Pana. „Dla wielu przykremi wydają się te słowa: „Zaprzyj samego siebie, weź krzyż swój i idź za Jezusem“ (Łuk. IX. 23). Lecz nierównie przykrzej będzie słyszeć to ostateczne słowo: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny“ (Mat. XXIV. 41). Ci, którzy teraz chętnie słyszą i spełniają słowo krzyża, nie ulękną się w on czas, gdy głos potępienia wiecznego słyszany będzie“.

Skarbów tych, zebranych w czasie obecnej wojny, wystarczy nietylko na spłatę naszych długów, ale i na zakupienie sobie nieba, które przedewszystkiem powinno być celem naszych pragnień i starań. Do tego nieba prowadzi nas modlitwa i inne dobre uczynki, jak post i jałmużna, ale najpewniejsza i najkrótsza, prawdziwie królewska, droga do zbawienia, to droga krzyża, czyli cierpienie, które po chrześcijańsku znosimy. Wojna obecna rozsiała po naszym kraju wielkie mnóstwo krzyżów, a mam tu na myśli nie tyle krzyże, które sterczą po naszych polach na mogiłach poległych żołnierzy, ile raczej te, które dźwigać muszą przeróżne ofiary wojny. Od nas samych zależy, aby każdy z tych krzyżów był nam kluczem do nieba. A jeżeli komu za wysoką wyda się ta cena, jakiej Pan Bóg od nas żąda, niechaj posłucha św. Apostoła Pawła, który tak mówi: „Utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne onej przyszłej chwały, która się w nas objawić ma“ (Rzym. VIII. 18). Czyli innemi słowy: to, co tutaj na ziemi cierpimy, niczem jest w porównaniu z nagrodą, jaką nam w życiu przyszłem za te cierpienia Pan Bóg zgotował. Jeżeli, jak się tego spodziewamy, osiągniemy zbawienie wieczne, to przez całą wieczność będziemy dziękowali Panu Bogu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, któremi nas obsypał, najwięcej jednak będziemy Mu wdzięczni za krzyże, jakie na nas zesłał, chociaż za życia od nich się wypraszamy.

* * *

Oto, Najmilsi, widzicie, czem jest cierpienie w oczach dobrego chrześcijanina i jaka jego wartość. Teraz dopiero pojmiecie to zdanie, które może wam czasem dziwnem się wydawało, że krzyże są nieomylną oznaką szczególniejszej miłości Pana Boga i im więcej Pan Bóg kogo kocha, tem więcej go doświadcza, tem więcej cierpieć mu każe. Teraz także łatwiej zrozumiecie tajemnicę dusz świętych, które

rozmiłowały się w krzyżu i goniły za cierpieniem prawie z takiem samem łakomstwem, jak chciwy kupiec za zyskiem. Święci nie chcieli po prostu żyć bez krzyża i wołali jedni: albo cierpieć, albo umrzeć. — a drudzy: nie umierać, ale cierpieć!

Myśmy przecież równie jak oni uczniami Chrystusa Ukrzyżowanego, nie powinniśmy przeto odwracać się ze wstrętem i odrazą od krzyża i tylko opornie i z szemraniem znosić cierpienia. Spoglądając często w czasie tego Wielkiego Postu na naszego Zbawiciela rozpiętego na krzyżu, zdobywajmy się na ten wielki heroiczny akt zgadzania się z wolą Bożą i tam czerpmy siłę i wytrwałość.

Oto, Najmilsi, jedyna pociecha, jaką Wam niesie Wasz Pasterz w obecnych Waszych uciskach. Wiem, że taka pociecha marną się wyda niejednemu, a ludzie małej wiary drwić sobie z niej gotowi. Ale ja przemawiam do wierzących katolików i mam nadzieję, że oni słowa moje zrozumieją i odczują, bo dla nich słowa Chrystusa Pana i nauka Kościoła ma dziwną moc i siłę przekonywającą. Tacy i tylko tacy bez zdziwienia i zgorszenia słuchać będą tych słów św. Piotra, którémi list mój kończę: „Weselcie się, iż z Chrystusem w uciskach uczestniczycie, abyście się i w objawieniu chwały Jego weselili z radością“ (I. Piotr IV. 13).

Błogosławieństwo Pana Boga Wszechmogącego Ojca † i Syna † i Ducha Świętego † niechaj zstąpi na was i pozostanie z wami na zawsze. Amen.

„Posłannictwo ukraińskiego narodu w katolickiej Cerkwi“.

Już w N-rze poprzednim wspomniała „Gazeta Kość.“ o tym Liście pasterskim X. Biskupa Chomyszyna. Dodaję teraz ze względu na ważność sprawy dokładniejsze streszczenie tego Listu i przekład kilku ustępów:

„Wysokie i święte posłannictwo dostało się w udziale narodowi ukraińskiemu, wskazane i wypowiedziane ustami wielkiego Papieża Urbana VIII. W imię owego posłannictwa naród nasz miał zajaśnieć pięknością wielkich cnót chrześcijańskich, miał rozpalić w sobie ogień żywej wiary i zaświecić jasnym płomieniem całemu Wschodowi i zbudzić do życia schyzmę ze snu śmierci. Od spełnienia owego posłannictwa zależny był cały rozwój kulturalny i potężna siła naszego narodu.

Ale w tem całe nieszczęście, że naród nasz nie umiał stanąć na straży owego wielkiego swojego posłannictwa. Nie objął wzrokiem swoim dalekich i szerokich pól dla swojej świętej pracy, nie wsłuchał się w znaczenie planów i rozkazów Najwyższego swojego Wodza Chrystusa Zbawiciela, nie stanął na skale Piotrowej, nie pił pełnemi usty stamtąd płynącej wody prawdziwego życia — jednem słowem: naród nasz zaniedbał swoje posłannictwo.

I to zaniedbanie stało się przyczyną wszystkich niepowodzeń naszych i gorżkiego naszego położenia. To nieszczęście sprowadziło na nas wszystkie inne nieszczęścia ono jest przyczyną i tych ciężkich dopustów w obecnych czasach, w których naród nasz tonie wśród łez i krwi i wije się w ciężkim bolu.

Jeśli my więc dotąd nie staliśmy na straży naszego posłannictwa, to przynajmniej teraz wstąpmy na kamienną wieżę świętej wiary i wsłuchajmy się w słowa naszego zawinienia. Zrozumiejmy te ciężkie kary, jakiemi Chrystus do nas przemawia. Wsłuchajmy się w znaczenie słów owego przyrzeczenia, jakiego Chrystus domaga się od nas, jako zadośćuczynienia.

O mój nieszczęśliwy narodzie, o sercu mojemu drogi i kochany! Nie trać nadziei!

Uderzył cię wprawdzie Chrystus, bo tyś sobie na to zasłużył, jednak uderzył cię tą samą prawicą, którą dał przybić do krzyża dla dobra twojego i zbawienia. Oto kara na opamiętanie i powstanie twoje, oto kara miłosierdzia Bożego nad tobą“.

W dalszej części długiego wstępu mówi X. Biskup o przejęciu się na wskróś duchem katolickim i o silnem połączeniu się z Kościołem. Dlatego każe częściej wspominać Papieża we Mszy św. i w dodatkowych nabożeństwach:

„Jeśli my w naszych nabożeństwach cerkiewnych mniej modlimy się za Papieża, a więcej za władzę świecką, to tem samem nie tylko dajemy świadectwo ospałości naszych uczuć katolickich, ale także, chociaż nie rozmyślnie i nieświadomie, cierpimy i znosimy to, co jest znamieniem schyzmy i carosławia rosyjskiego. A czy to nie jest także na rękę wrogom Cerkwi katolickiej, tem więcej, że w tych miejscach, głównie w starszych księgach cerkiewnych, gdzie wspomina się panującego świeckiego, a nie dodaje się jego imienia, powtarza się wyraz: „car“, którego używają u nas w mowie potocznej na oznaczenie cara rosyjskiego?“

Dalej mówi o Soborach, których pamiątkę obchodzą tylko schyzmatycy i Rusini:

„Naprzykład: zwróćmy uwagę na święcenie pamięci w naszych nabożeństwach pierwszych sześciu Soborów w niedzielę po 16. lipca (według kalendarza juliańskiego) i siódmego powszechnego Soboru w niedzielę po 11. października (w. kal. jul.). Czy to da się pogodzić z poczuciem religii katolickiej?

Przecież dotąd odbyło się 20 Soborów powszechnych, a na nich ogłoszono wiele nowych dogmatów wiary katolickiej, jakie każdy, kto chce być katolikiem, obowiązany jest przyjąć i w nie wierzyć.

Schyzmatycy jednak uznają tylko 7 pierwszych Soborów i są tego przekonania, że nie było i nie może być więcej jak tylko 7 powszechnych Soborów; dlatego w swoich nabożeństwach obchodzą pamiątkę tylko 7-miu pierwszych Soborów powszechnych. Przez to już oni stali się heretykami, bo oni odrzucają wszystkie dogmaty wiary, ogłoszone na dalszych Soborach powszechnych. Czy nie jest to sprzeczność z naszej strony, skoro my jako katolicy przyjęliśmy wszystkie Sobory powszechne i wszystkie dogmaty na nich ogłoszone, a w nabożeństwach święcimy razem ze schyzmatykami pamięć tylko 7-miu pierwszych Soborów?“

Dlatego też wykreślić każe wspomnienie tych Soborów z ksiąg liturgicznych.

Dalej pisze tak o kalendarzu Juliańskim:

„Poruszę jeszcze jedną sprawę, która jest jeszcze bardziej piekąca i która jeszcze więcej szkody nam przyniosła tak co do wiary katolickiej, jak również i co do naszego stanowiska narodowego. Mam tu na myśli kalendarz Juliański, który uchodzi zazwyczaj za kalendarz rosyjski. W stosunkach życiowych i społecznych używamy kalendarza nowego t. j. Gregoryańskiego, ale wszystkie święta i nabożeństwa cerkiewne obchodzimy według dawnego kalendarza t. j. Juliańskiego razem z rosyjskimi schyzmatykami.

Tego już całkiem nie mogę zrozumieć, dlaczego ten kalendarz może nas wiązać. Wszyscy przecież odczuwamy, wszyscy przyznajemy, że kalendarz ten nie ma znaczenia astronomicznego, że dla nas jest on szkodliwy, a jednak do dzisiejszego dnia nie odważyliśmy się ani jednym krokiem postąpić naprzód. Że kalendarz Juliański minął się z prawdziwym czasem, już dawno to uznali — na wstyd grecko-katolickim — protestanci, którzy, chociaż nie są katolikami, jednak jeszcze w XVIII. w. przyjęli kalendarz Gregoryański, nie naraziwszy się przez to ani na latynizacyę, ani na wynarodowienie.

W obecnych czasach nawet schyzmatyccy Bułgarzy, a co więcej, nawet Turcy postanowili przyjąć nowy kalendarz Gregoryański. Pozostanie więc dalsze z naszej strony przy dawnym kalendarzu Juliańskim i to wśród obecnych stosunków i zachłanności rosyjskiej schyzmy, byłoby przewinieniem nieusprawiedliwionem...

Czy to jest zadaniem Cerkwi katolickiej, abyśmy tajemnice św. wiary obchodzili nie razem z całym światem katolickim, ale z wyznawcami schyzmatyckiego zaślepienia? Czy to może zaspokoić pragnienia wiary katolickiej i uczucia katolickie, kiedy my, obchodząc nasze święta, nie modlimy się wspólnie ze wszystkiemi pobożnemi dziećmi Matki-Cerkwi katolickiej, ale z tymi, co odłączyli się i wypowiedzieli posłuszeństwo Chrystusowi i Jego Kościołowi?"..

W sprawie ożywienia wiary i nabożeństwa do Przenajśw. Sakramentu pisze:

„Wiadomą jest rzeczą, że w Cerkwi wschodniej, nim nastała schyzma, była mocna i żywa wiara w obecność Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, a cześć Eucharystyi była silnie odczuwana i rozpowszechniona.

Nasi święci Ojcowie katoliccy na Wschodzie wtedy w żarliwych słowach opowiadali o Eucharystyi, a św. Jan Złotousty dla swoich wymownych nauk o Przen. Sakramencie otrzymał nazwę „Eucharystycznego Nauczyciela".

Kiedy zaś powstała schyzma, wtedy na Wschodzie ostygła i wiara w Przen. Sakrament, zaniedbano również rozpowszechnianie jego kultu".

„Ta martwota eucharystyczna, jaka jest u schyzmatyków, i u nas pozostawiła swoje ślady".

„Wprawdzie w ostatnich czasach kult eucharystyczny został u nas więcej rozbudzony i rozszerzony, jednak nie w takiej mierze, jak w całym Kościele katolickim. A przecież Tajemnica to Przenajświętsza, bo w niej sam Chrystus żywy jest utajony! Jeśli obchodzimy uroczyście każdą pamiątkę z życia Chrystusowego, to jakżeż uroczyście powinniśmy obchodzić święto Przen. Eucharystyi, w czasie którego oddajemy cześć Chrystusowi żyjącemu w Eucharystyi utajonemu? Jak powinniśmy wielbić tę Tajemnicę, w której wzsystkie tajemnice wiary i religii w sposób duchowny są złączone razem?..

„Aby więc tem więc tem więcej podnieść u nas cześć Najśw. Eucharystyi i cały kult eucharystyczny, dalej aby tem więcej rozbudzić i ożywić nasze nabożeństwo i życie religijne, a tem samem życie narodowe i kulturalne, a w końcu, aby tem jaśniej zaznaczyć nasze zbliżenie się do Kościoła katolickiego i pogłębić nasze uczucia katolickie, postanawiam, aby w tej dyecezyi święto Najśw Eucharystyi było obchodzone jako święto uroczyste i to w dziewiąty czwartek po Wielkanocy każdego roku i żeby go nie przenoszono na następną niedzielę, jak to u nas dotąd było".

„W końcu postanawiam, aby święto św. Jozafata Męczennika, który wyszedł z naszego narodu i za wiarę katolicką w naszym narodzie poniósł śmierć męczeńską z rąk schyzmatyków, było obchodzone jako uroczyste święto w dniu 12-go listopada podług nowego kalendarza".

W długiem zakończeniu podaje X. Biskup powody, dlaczego teraz wśród wojny wydaje te rozporządzenia:

„Teraz odbywa się sąd Boży nad naszym narodem. Jak na wstępie tego Listu zaznaczam, Chrystus wprawdzie sprawiedliwie nas karze dopuszczeniem Swojem, jak na to myśmy zasłużyli, ale nie chce naszej zguby i wyczekuje raczej od nas znaku skruchy, którvby był dowodem naszego opamiętania się i zadatkiem spłacenia długów naszych, zaciągniętych u sprawiedliwości Bożej.

Dlatego to, co mogę i co odemnie zawisło, kładę te rozporządzenia na wagę naszego sądu, jako odpowiedź na żądanie Chrystusowe, jako znak zadośćuczynienia. Przecież coś one zaważą i przechylą wagę na naszą stronę.

Oto przyczyna, dlaczego właśnie w czasie wojny wydaję te rozporządzenia. Niech one będą niejako ofenzywą duchowną przeciwko wszystkim nieszczęściom, jakie nam grożą. Niechaj one przyczynią się choć trochę do osiągnięcia pomocy z nieba do pobicia wojsk wrogich i do osiągnięcia szczęśliwego pokoju!

Dosyć już tej defenzywy z naszej strony dosyć już tego ociągania się, zastanawiania się i rozważania. Raz musimy pójść naprzód, a im prędzej to uczynimy, tem lepiej. Nie widzę przyczyny, dlaczegoby, trzeba było czekać aż do czasu po wojnie. Chyba czekać do tego czasu, kiedy powrócą całe zastępy rusofilów, którzy obecnie przebywają po za granicami kraju? Chyba czekać po to, aby owi rusofile, połączywszy się z tymi, którzy jeszcze w kraju zostali, mogli całą sprawę umorzyć i dalej swoją robotę podziemną prowadzić?

Nie myślmy, że siła ich na zawsze złamana! Nie. Oni się tylko przyczaili, aby przy danej sposobności swoją działalność zgubną na nowo rozpocząć. Nie jest wykluczone, że po wojnie rusofile znajdą znowu swoich protektorów, którzy nawet na szkodę interesów państwowych będą ich podtrzymywali, aby nas osłabiać. Dlatego to właśnie teraz wprowadzam te rozporządzenia

w życie, aby się zabezpieczyć przeciw wszystkim możliwościom".

„Jeśliby jednak znaleźli się — czego nie przypuszczam — tacy wierni, którzyby się z powodu tych rozporządzeń zachwiali w wierze katolickiej, wtedyby ci sami siebie osądzili".

„Właśnie wtedy pokazałoby się, że droższą jest im schyzma, niż wiara katolicka; tacy zaś niech lepiej odpadają, niech nie mącą nam wody, niech się wyświetli sprawa dobra!"...

„Niech idą precz od nas, a wtedy okaże się, kto jest odstępcą od katolickiej wiary, kto zdrajcą narodu, monarchy i państwa!

Niech odpadną suche gałęzie i zgniłe, przeznaczone na spalenie, a niech rośnie zdrowe drzewo, dobre na budowę Cerkwi katolickiej i naszego narodu!

Możliwą wreszcie jest rzeczą, że moje rozporządzenia napotkają na różne przeszkody, wywołają niechęć i gniewy. Na to krótko odpowiadam, że się nie boję ludzkiego gniewu, ale tylko gniewu Bożego".

List kończy się piękną modlitwą do Matki Najśw. i św. Jozafata:

„W tej tak smutnej i strasznej chwili, kiedy złowieszcza burza huczy nad nami, kiedy czarna przepaść zguby przed nami się otwiera, ja do Ciebie zwracam się i oczy podnoszę, Niepokalana Dziewico Maryo! Tyś Opiekunką tej dyecezyi, Tobie ona oddana na usługi wraz z jej biskupem, duchowieństwem i wiernymi. To Twoja dyecezya! Ratuj nas, abyśmy nie byli zawstydzeni. Ty, która wszystko możesz u Boga, otwórz nam drzwi miłosierdzia Najsłodszego Serca Jezusowego!

W chwili Zwiastowania Tyś usłyszała z ust Posła niebieskiego: „Bądź pozdrowiona Maryo!" A to pozdrowienie archanielskie odbiło się radością dla całego rodu ludzkiego, bo z tego pozdrowienia poczęło się dla wszystkich zbawienie! Maryo! zwróć miłosierne oczy Twoje na naród nasz nieszczęśliwy i w cieniu śmierci siedzący, a niech z ust Twoich wyjdzie do niego to słowo: „Bądź pozdrowiony!" jako zapowiedź pociechy i nadziei, a święto Twoje Zwiastowania w tym roku niech będzie dniem zwrotu i zapowiedzi szczęśliwszej jego doli.

W tej ważnej chwili składam u stóp Twoich mój List pasterski i te postanowienia. Uproś im pomoc Bożą i obronę przed napadami wrogów. Wyjednaj dla nich tę siłę u Boga, aby one stały się zadatkiem dla nas zmiłowania Bożego, pobłogosław im, aby wywarły wpływ zbawienny w tej dyecezyi, w prowincyi galicyjskiej, dla ukraińskiego narodu i całego Wschodu!

A teraz do Ciebie zwracam się, święty Sługo Boży i Męczenniku Jozafacie!

Przebacz nam — wołam w imieniu całego narodu — przebacz nam tę krzywdę, jaką my Tobie wyrządziliśmy przez zapomnienie o Tobie. Nie na przewinienia nasze, ale na gorzkie nieszczęście nasze zwróć teraz oczy Twoje i razem z Niepokalaną błagaj o miłosierdzie i pomoc dla nas u Tronu Chrystusa Zbawiciela. Obejmij kierownictwo i przodownictwo nad całym narodem ukraińskim i prowadź go do wielkiej i świętej mety, wyznaczonej mu przez Chrystusa!"

List ten pasterski ma znaczenie epokowe dla dziejów Cerkwi grecko-kat. Nie możemy wątpić, że znajdzie on posłuch u braci naszych Unitów i cel swój osiągnie!

X. Pilin.

O naszych odpustach.

Pisać o naszych odpustach teraz, w czasie wojny światowej i w czasie zimowym, kiedy się ich prawie nie urządza, może się wydać anachronizmem. A jednak właśnie teraz można je ocenić lepiej niż kiedyindziej.

Przedewszystkiem zastrzegam się, jakobym należał do tych purytanów, czy faryzeuszów, którzy odmawiają księżom wogóle, a parafialnym w szczególności, wszelkich, nawet godziwych uciech. Przeciwnie, jestem zdania, że one się i nam należą. Zwłaszcza odwiedzanie się wzajemne księży po parafiach jest przyjemnością i rozrywką potrzebną, nawet nieraz bardzo. Ksiądz, jak to mówią, nie zaśniedzieje, nie schłopieje, nie zdziwaczeje łatwo, jeżeli ma zwyczaj nawiedzać sąsiadów od czasu do czasu i przyjmuje rad ich odwiedziny. A często jest to też jedyną, a przynajmniej najłatwiejszą okazyą do odbycia po drodze spowiedzi św., tej deski ratunku nietylko dla świeckich ludzi, ale i dla nas duchownych.

Czy jednak nasze odpusty parafialne tak, jak one się dziś, przynajmniej do czasu obecnej światowej wojny, odbywały, odpowiadają we wszystkiem swemu głównemu przeznaczeniu? Czy nie potrzebują reformy?

Są one jeszcze jakby zabytkiem minionych „lepszych" a w każdym razie niezłych czasów, kiedy to bracia kapłani i bracia szlachta często się nawiedzali i w przyjęciu gości, w zabawie towarzyskiej, okazywali niezwykłą i słynną szeroko gościnność staropolską. Są one na plebaniach naszych jakby ostatnim snem, w którym przeszłość nasza staropolska wstaje ze swego letargu w swej zewnętrznej krasie i świetności i każe nam zapomnieć na chwilę o tem, czem dzisiaj we własnym domu i na własnej ziemi jesteśmy!

Więc chcesz zniszczyć ten zabytek w czasie, kiedy mamy osobne towarzystwa dla konserwowania zabytków polskiej kultury i sztuki?

Więc chcesz rozwiać ten sen, który bodaj na chwilę pozwala nam zapomnieć o tem, co nas tak srodze dotyka i boli?

Tak i nie! O ile chodzi o rzecz główną t. j. o duchowną ucztę i biesiadę dla parafian, jaka tkwi w pojęciu odpustu, a podporządkowanie jej i dostrojenie do niej wszystkich akcesoryów, zgoda! Niech odpusty istnieją nadal i niech owszem rosną, potężnieją, niech się staną tem, czem być powinny!

Ale spychać rzecz główną na szary koniec, a urządzać odpust głównie jako zjazd towarzyski i sąsiedzki dla księży, a jako wielki kiermasz i majówkę dla świeckich, to jest niewłaściwość, którą usunąć należy, o ile ona jeszcze w niektórych okolicach istnieje.

Prawda, że siła tradycyi narodowej jest wielka, prawda, że będzie nam może trochę żal tych zwyczajów, ale trudno.

Rozpatrzmy bliżej ujemne strony dzisiejszych naszych odpustów.

Schodzą się na nie — prawda — tłumy wiernych, ale czy po to, aby dostąpić na prawdę odpustu? Zaledwo cząstka przystępuje do spowiedzi i do Komunii św., reszta przychodzi więcej dla rozrywki, jeżeli nie dla swawoli. Jeżeli kościółek ciasny, to przecież o pomieszczeniu się w nim wszystkich mowy być nie może. Prawda, że i lud nasz wiejski potrzebuje rozrywki, lecz czy to ma się koniecznie odbywać pod maską pobożności?

Księża zjeżdżają się zwykle dość licznie, ale kiedy? Na sumę, w czasie sumy, lub nawet i później... na obiad. Na słuchanie spowiedzi już zwykle czasu mało im starczy. — Prawda! występują zwykle wszyscy, nawet i ci ostatni, na procesyi po sumie ze światłem w ręku, ale czyż to ma być odpustem?

Przecież nie każdy z nich ma wikarego, któremu by powierzył odprawienie głównego nabożeństwa i nieszporów; jeżeli jest sam, odprawia zazwyczaj wcześniej Mszę świętą, czyli t. zw. prymaryę i jedzie na cały dzień „z powodu odpustu przypadającego w parafii X." — Pomyślmy, że w porze letniej powtarza się to często, a przyznamy, że tego rodzaju urządzanie odpustów więcej przynosi szkody niż pożytku duchowego. Ta przyjemność niewątpliwa, że się proboszcz przejedzie, że pogawędzi swobodnie z konfratrami, nie wynagrodzi tych ujemnych stron, jakie są z nią połączone, bo jest przecie i bez tego dość czasu i sposobności do wizyt sąsiedzkich.

A czy ludek wierny tego nie dostrzega, czy się buduje tem? Nam się zdaje, że ludek się raduje wielce z tych zjazdów księży, że go cieszy ten długi łańcuch księży na procesyi, ten długi korowód powozów i bryczek, zajeżdżających na plebanię, że nie nasuwa mu to żadnych ujemnych refleksyi!

Być może, że tak bywało dawniej, że jest jeszcze i dzisiaj po zapadłych wioskach i mieścinach! Ale tam, gdzie się znajdą agitatorzy socyalistyczni lub ludowcy, gdzie dochodzą ich pisemka czerwone (a gdzież ich niema?), tam wystarczy jedno złośliwe zdanie, jedna uszczypliwa uwaga, aby wywołać krytykę i sarkanie, nieraz posunięte aż nazbyt daleko, któremu jednak wszelkiej racyi odmówić niepodobna.

Cóż zatem czynić?

Przesunąć te zjazdy księży na wilię odpustową i niech one mają na celu ułatwienie spowiedzi św. szerokim masom parafian, a tem samem dostąpienie odpustu!

Kto zaś z konfratrów może i zechce, niech zaglądnie jeszcze i nazajutrz do gościnnego gospodarza, o ile mu obowiązki pozwolą. To się już tu i ówdzie praktykuje.

W ten sposób przywróci się odpustowi jego cel pierwotny i właściwy. Powiększy się znacznie liczbę korzystających na prawdę z odpustu i przystępujących nazajutrz tłumnie do Stołu Pańskiego. — Zmniejszy się przy stole odpustowym w samo święto liczba uczestników, ale to będzie chyba z większą chwałą Bożą i zbudowaniem wiernych. Ludziom zaś słabej wiary wytrąci się z ręki broń do złośliwych uwag i krytyk. Prawda, że oni nigdy nie spoczną i zawsze coś do krytyki na nas znajdą, czy słusznie, czy niesłusznie, boć nawet Pana Jezusa faryzeusze podstrzegali i czernili. Ale na faryzejskie zgorszenia lekarstwa niema i szukać go niema obowiązku.

Chodzi o to, aby usunąć powody do słusznych krytyk, o ile to leży w naszej mocy, o ile nasze ludzkie, ułomne siły na to pozwalają! *X. M. J.*

Narodowość Napoleona.

Ciekawym przyczynkiem do dziejów namiętności językowej i narodowościowej jest historya Napoleona, który tak wielką odegrać miał przecie rolę w rozwoju tejże namiętności. Najbardziej tu uderza fakt, że cesarz Francuzów nie był z urodzenia Francuzem. Rodzicami jego byli Korsykanie, mówiący językiem włoskim, pochodzący, co prawda, ze samych Włoch, ale czujący się Korsykanami, jak wogóle mieszkańcy tej wyspy skalistej kochali wolność [1]) i mimo przynależności do tego lub owego silniejszego kraju, w duchu czuli się sobą i nigdy chętnie cudzemu panowaniu nie ulegali. Napoleon jeszcze na wyspie św. Heleny z dumą mówił, że już Rzymianie nie brali niewolników z Korsyki, bo dumny Korsykanin bywał lichym niewolnikiem. Właśnie z końcem XVIII. wieku wrzał silny ruch wolnościowy, dążący do oderwania Korsyki od genueńskiej republiki, która tylko dzięki pomocy Francyi utrzymywała się w posiadaniu ważniejszych ufortyfikowanych miejsc, aż widząc swe posiadanie mocno zachwianem, zrzekła się praw swych do Korsyki na rzecz Francyi (r. 1768). Handel ten jednak był zupełnie nie po myśli mieszkańców wyspy, którzy postanowili bronić swej niepodległości; na czele powstania stanął patryota Pasquale Paoli, prawą zaś ręką jego był Carlo Buonaparte, ojciec Napoleona, a sekundowała mu dzielnie i podtrzymywała jego zapał patryotyczny przewyższająca go pod każdym względem małżonka, przyszła matka cesarza i królów Letizia. A nie było to sekundowanie platoniczne, przy ciepłym kominku, zdala od bitew; pani Letizia bowiem, niosąca właśnie w łonie swem przyszłego cesarza Francuzów, samo konno lub pieszo ścigała zarówno z mężem nieprzyjaciół-Francuzów, to znowu przez nich ścigana przeskakiwała odważnie górskie przepaści, przedzierała się przez gąszcz lasu, spędzała noce pod gołem niebem, podtrzymując nieraz słabnącą odwagę towarzyszy: „Wszystkie nasze siły należą się Korsyce, wołała do nich, walczmy do ostatniego męża, jeźli trzeba; chcemy zwyciężyć lub zginąć!" I ginęli też z odwagą bohaterów i spokojem ludzi o bardzo pierwotnej kulturze albo bardzo głębokiej filozofii. „Gdzie są wasi lekarze?" pyta rannego Korsykanina oficer francuski. „Nie mamy lekarzy", odpowiada żołnierz. „Cóż się więc z wami dzieje?" pyta dalej. „Umieramy!" brzmi krótka odpowiedź Korsykanina.

Sama waleczność jednak nie wystarcza do zwycięstwa i garstka bohaterów uległa przemożnej liczbie Fran-

---

[1]) To pojęcie „wolności" było bardzo szerokie; w r. 1715 zakazał rząd genueński Korsykanom noszenia broni, ponieważ stwierdzono, że rocznie popełniano tam więcej niż tysiąc morderstw, 20.000 morderstw w ciągu 32 lat panowania genueńskiego. (Cyt. Cesare Cantu: Italiani illustri).

cuzów d. 9. maja 1769 r. pod Ponte Nuovo. Niespełna w tydzień potem w sam dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny powiła Letizia Buonaparte syna Napoleona, który w ten sposób przyszedł na świat już jako obywatel Francyi, co jednak bynajmniej nie jest równoznaczne z pojęciem Francuza; choćby dlatego, że język, w którym był wychowany, nie był francuski; prawda, że i Włochem nie był, mimo że ojczystym jego językiem był język włoski; był on poprostu Korsykaninem. Dwie były cechy charakterystyczne mieszkańców tej wyspy: wielkie przywiązanie do Korsyki i gorące uczucia rodzinne; obie te cechy pozostały na zawsze w rodzinie Buonapartych, zwłaszcza posiadała je w wysokim, wprost wzruszającym stopniu matka cesarza, która zawsze szczególną otaczała opieką Korsykan, najchętniej mówiła narzeczem korsykańskiem (językiem francuskim nigdy dobrze nie władała), a życie jej było jednym wielkim aktem oddania się dzieciom i poświęcenia dla nich.

Mąż jej Carlo był do niej zgoła niepodobny, miał cechy wręcz jej przeciwne, poczynając od rozrzutności i życia nad stan, tak jaskrawo kontrastujących z niezwykłą oszczędnością, prostotą, godnością Letizii. Skoro tylko powstanie upadło, wczorajszy obrońca niepodległości Korsyki przedzierzgnął się odrazu w lojalnego obywatela francuskiego. „Byłym dobrym patryotą“ mówił, „i stronnikiem Paolego, jak długo trwał rząd narodowy. Rząd ten już nie istnieje, staliśmy się teraz Francuzami. Niech żyje król!“. Że zaś Carlo należał do bardzo niewielu mieszkańców, znających język francuski, więc łatwiej mu było zbliżyć się do namiestnika Korsyki hr. Marboeuf i wogóle do rządu francuskiego, który też wnet zrozumiał, jak pożytecznem narzędziem może być taki świeżo nawrócony obywatel francuski w dziele faktycznego uspokojenia i zjednania sobie umysłów na niebardzo lojalnie usposobionej wyspie. Rezultatem sprytnej polityki Carla było między innemi, że za protekcyą namiestnika przyjęty został najstarszy z synów Józef Buonaparte bezpłatnie do gimnazyum w Autun, a młodszy Napoleon do szkoły wojskowej w Brienne.

Przyszły bohater Francyi był tam w pierwszych latach bardzo nieszczęśliwy; zamożni koledzy krzywo się patrzyli na ubogiego Korsykanina, dokuczali mu, wyśmiewając nadto jego lichą francuzczyznę; to też były to dla młodego kadeta lata wielkiej tęsknoty: tęsknił za matką, którą całe życie kochał i uwielbiał i tęsknił serdecznie za swoją Korsyką, w której koncentrowały się jego uczucia patryotyczne: „Być pozbawionym pokoju, w którym się ujrzało światło dzienne, stracić ogród, w którym się biegało w dzieciństwie, nie mieć już domu ojcowskiego: znaczy to nie posiadać już ojczyzny [1]). Ten charakterystyczny okrzyk młodego Korsykanina czyż nie prowadzi nas do samego źródła uczuć patryotycznych i nacyonalizmu dzisiejszego? Do źródła, mówię, ale nie do samego nacyonalizmu, jakim go dzisiaj widzimy. Tego bowiem Napoleon nie miał. Pod tym względem możemy u niego śledzić wyraźne wahania pod wpływem wypadków. Wybuch rewolucyi we Francyi obudził i na Korsyce przytłumioną żądzę wolności. Wódz ostatniego powstania Paoli, który był na wygnaniu w Anglii, został teraz wezwany do powrotu; obrał drogę na Paryż, gdzie La Fayette postarał się o zamianowanie go naczelnym wodzem militarnej siły na Korsyce. Korsyka przyjęła swego bohatera z entuzyazmem; pomyślano też zaraz o stworzeniu, jak w rewolucyjnej Francyi, gwardyi narodowej; powstałe cztery bataliony miały same sobie wybrać swoich oficerów. O godność majora jednego z tych batalionów postanowił się ubiegać bawiący właśnie na wakacyach Napoleon.

Moraliści polityczni, oburzający się na niemoralność wyborów dzisiejszych, może z zajęciem się dowiedzą, że w owych korsykańskich wyborach grały tę samą rolę pieniądze i... wiktuały spożywcze, co dzisiaj. Pieniędzy dostarczył jeden z dostojników duchownych z rodziny Buonapartych, a gospodarna matka kandydata pani Letizia miała stół obficie zastawiony. Nie obyło się i bez pewnych nieformalności, ściśle biorąc, prawie gwałtów; kiedy naprzykład komisarz rządowy, mający kierować wyborami, stanął kwaterą w domu kontrkandydata Napoleona Peraldiego, wtedy najenergiczniejszy z „agitatorów“ Buonapartego, uzbrojony od stóp do głowy, wtargnął późnym wieczorem do mieszkania przeciwnika; zastał go przy kolacyi z komisarzem i rzekł do tego ostatniego tonem energicznym: „Pani Letizia chce z Panem mówić; — chodź Pan natychmiast ze mną!“ Gospodarz nie śmiał zatrzymywać gościa, a ten ledwie wyszedł za próg domu, otoczony został przyjaciółmi Buonapartego i poprostu uprowadzony do tegoż domu. Ostatecznie Napoleon został wybrany dowódcą jednego z batalionów korsykańskich.

Zdaje się, że ambicye młodego majora nie sięgały wtedy jeszcze daleko po za wyspę rodzinną, bo pod różnymi pozorami brał ciągle urlopy z wojska francuskiego, by wracać na Korsykę, a wreszcie i bez urlopu tu pozostawał, tak, że w lutym r. 1792 został skreślony z listy armii francuskiej, co go jednak wcale nie zmartwiło i dla swego talentu szukał pola popisu na małej Korsyce. Było tam obok gwardyi narodowej regularne wojsko francuskie, zajmujące cytadelę. Otóż powstały nieporozumienia, niesnaski, wreszcie bójki między jedną milicyą a drugą; pokazało się, że w tem była ręka Napoleona i że młody dowódca ze swym batalionem walczył przeciw wojsku francuskiemu. Próbował się z tego wytłumaczyć, ale bystry Paoli przejrzał syna swych dawnych przyjaciół i spowodował dymisyę oraz rozwiązanie jego batalionu. Karyera korsykańska Napoleona nie miała powodzenia.

(C. d. n.). *M. Paciorkiewicz.*

[1]) U ludów na bardzo niskim szczeblu kultury stojących widzimy do dziś to wzruszające przywiązanie do domu rodzinnego. Oto co opowiada Niemiec służący w znanej dziś Legii cudzoziemców w Algierze: Pewien Turko zdezerterował z Geryville, tułał się wśród obcych plemion, ale ostatecznie nie mógł znaleźć spokoju zdala od swoich i powrócił gnany tęsknotą do domu: tu został pojmany i skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Przed egzekucyą prosił jako o łaskę, by mu pozwolono z nie zawiązanemi stanąć oczyma i z twarzą zwróconą ku chacie, gdzie mieszkali jego rodzice i żona. (Max Marawske: Die Fremdenlegion. Leipzig 1915 str. 47).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Lwowa. Arcybractwo nieustającej Adoracyi Przen. Sakramentu ogłosiło swoje sprawozdanie za rok 1914 i 1915, z którego wyjmujemy szczegóły następujące:

W przeszłym roku nie mogło ono ani nawet marzyć o jakiemkolwiek zebraniu. Lwów był zajęty przez Rosyan, każdego dnia niepewny swego losu, odcięty od wszelkiej komunikacyi ze światem, członkowie przeważnie rozprószeni na tułaczce. „Dziś wprawdzie tylko mniejsza część naszej archidyecezyi oswobodzona, przeważna ilość członków jeszcze zgłosić się nie może, parafie nie dały dotąd o sobie wiadomości, częściowo jednak możemy i powinniśmy powrócić do normalnej pracy. Zarząd wnosi zatem prośbę do Przew. Księży Proboszczów i do Szanownych Pań Zelatorek, aby zechcieli gorąco do tej pracy zachęcać, gdyż obecnie bardziej niż kiedykolwiek wytężoną być powinna. Ileż to kościołów zniszczonych, ogołoconych z szat liturgicznych, domaga się od nas podwojonego starania, a przedewszystkiem o ileż bardziej garnąć się nam w Adoracyi do Pana Jezusa utajonego w Przen. Sakramencie, aby ubłagać Jego miłosierdzie nad nieszczęsną dolą świata, jak skwapliwie szukać nam należy przy Jego sercu łaski i sił do znoszenia ciężkich krzyżów, które na nas dopuszcza, a polecać Jego Opiece tak jeszcze niepewnie i groźnie przedstawiającą się przyszłość naszych najbliższych, naszego narodu, świata całego. Jeżeli wśród nędzy ogólnej i poniesionych strat nie stać nas na ofiary w równej jak dotąd wysokości, datek najmniejszy, sercem ofiarnem złożony, wystarczy dla przyłączenia się do Arcybractwa, którego głównym celem oddawanie czci Panu Jezusowi w Przen. Sakramencie. Wzmożona miłość potrafi być przemyślną w znalezieniu środków i będzie owocną w działaniu, a gdy złożymy całą naszą ufność w przemocną Opatrzność Serca Jezusowego, Ono nas nie opuści.

Nader bolesną stratę poniosło Arcybractwo przez śmierć śp. X. Infułata Lubomęskiego, pod którego gorliwem i światłem przewodnictwem rozwijało się przez długie lata. Przezacny ten kapłan z całą gorliwością poświęcał niemało czasu dla pracy nieraz tak drobiazgowej w Arcybractwie, a serdeczną opieką otaczał roboty i starania Zarządu i Członków. Wglądał we wszystkie szczegóły, rozpatrywał istotne potrzeby parafii wnoszących podania, a w każdej chwili był gotów dopomódz swą cenną radą i wpływem. Jak gorąco sam umiłował Pana Jezusa w Przen. Sakramencie, tak też gorąco pragnął miłość tę rozbudzać we wszystkich sercach, podnosząc przy każdej sposobności, jak dalece należy się Panu Jezusowi, pozostającemu w ołtarzu, adoracya z głębi serc wierzących".

Obecnie zamianował Najprz. X. Arcybiskup dyrektorem Arcybractwa Przew. X. Kanonika Bilskiego, a Wydział został zreorganizowany przez dokonane wybory.

Arcybractwo Nieustającej Adoracyi jest tem samem stowarzyszeniem, które od r. 1869 kanonicznie erygowane przy archikatedrze we Lwowie, istniało pod nazwą: „Bractwa Przenajświętszego Sakramentu", a w r. 1882 zostało przez Stolicę Apostolską afiliowane do Arcybractwa w Rzymie.

Celem Arcybractwa jest oddawanie czci Panu Jezusowi w Przen. Sakramencie i niesienie pomocy ubogim kościołom.

Ażeby zostać członkiem Arcybractwa i módz korzystać z odpustów przez Stolicę Apostolską mu udzielonych potrzeba:

1. Wpisać swoje imię i nazwisko do księgi Arcybractwa.

2. Odbywać miesięcznie godzinę Adoracyi Najśw. Sakramentu w kościele (w razie niemożności można Adoracyę odbyć w domu — a dla ważnych powodów podzielić na 2 półgodziny w tym samym miesiącu).

3. Składać regularnie roczną dowolną jałmużnę (najmniej 1 K.) na rzecz zaopatrywania ubogich kościołów, a przy rzeczywistej niemożności 24 h., a nawet i mniejszą kwotę, na tacę rzuconą w czasie publicznej Adoracyi Przen. Sakramentu.

W razie niezłożenia rocznego datku, nie korzysta się z odpustów i przestaje się być członkiem po upływie roku.

Roczne datki mają być odsyłane wprost do Zarządu Arcybractwa za pośrednictwem XX. Proboszczów albo też Pań Zelatorek. We wszystkich zaś sprawach Arcybractwa, gdy chodzi o ofiary, datki, składki, jakoteż wszelkie informacye, należy zwracać się albo do Wydziału Bractwa na ręce Pani Zaleskiej, ul. Mickiewicza l. 26, albo do dyrektora Bractwa X. Kan. Wiktora Bilskiego, plac Kapitulny l. 7.

Dochody Arcybractwa wynosiły w latach 1914 i 1915 razem 11.635 K. 10 hal., wydatki zaś 8.399 K. 3 hal.

Arcybractwo to zasługuje bardzo na poparcie całego duchowieństwa. *Redakcya.*

Działalność Towarzystwa św. Wincentego a Paulo we Lwowie nie jeszcze tak wydatną, jakby być mogła, gdyby liczniejszy zastęp katolików wierzących zechciał wstąpić w jego szeregi, zasilać jego kasę i spełniać dobre uczynki, zanosząc wsparcie rodzinom ubogim do domów. Niestety mało jest jeszcze stosunkowo tych, którzy pojmują obowiązek miłosierdzia w duchu św. Wincentego. Członków czynnych Towarzystwa wymieniono w świeżo wydanem sprawozdaniu za rok 1915 tylko 162, ale trzeba dodać, że między tymi jest wielu, którzy nie mogli w roku ubiegłym i dotąd po większej części nie mogą brać czynnego udziału w pracach Towarzystwa z powodu, że bawią po za Lwowem (sam prezes p. Wrabec nie mógł jeszcze powrócić z Rosyi, gdzie go zaskoczył niespodziewany wybuch wojny). W roku ubiegłym pracowało w konferencyach zaledwie po kilku członków, w jednej zaś liczba członków zmniejszyła się tak, że ta konferencya musiała się połączyć na pewien czas z drugą i razem z nią odbywać wspólne posiedzenia.

To też liczba rodzin, które Towarzystwo wspierało w r. ubiegłym, była stosunkowo mała (277).

Rekolekcye wielkopostne dla członków czynnych i honorowych Towarzystwa odbyły się w r. 1915 w dniach 15—20 marca w kaplicy domowej Seminaryum duchownem łac. Nauki duchowne w czasie rekolekcyi głosił X. Dr. Antoni Ratuszny, równocześnie w kościele św. Kazimierza udzielał jeden z członków Zgrom. XX. Misyonarzy rekolekcyi ubogim, należącym do rodzin, któremi opiekują się konferencye i tym, których członkowie Towarzystwa, przestrzegając praktyki lat poprzednich, zachęcili do wzięcia udziału w rekolekcyach w ten sposób, iż rozdzieliwszy między siebie okręgi konferencyjne, z ustnemi i drukowanemi zaproszeniami odwiedzali mieszkania ubogich w mieście. Ubodzy chętnie uczęszczali przez cały tydzień na nauki, a w dniu 21 marca przystąpili w kościele św. Kazimierza razem z członkami naszego Towarzystwa i Towarzystwa Pań Miłosierdzia do Stołu Pańskiego.

Możeby dobrze było, gdybyśmy czasem powiedzieli coś wiernym z ambony o tem Towarzystwie?

Rusini o kalendarzu Gregoryańskim. Przeciw rozporządzeniu X. Biskupa Chomyszyna zaprotestował już stanowczo ruski Komitet Narodny. Jak donosi „Diło", radzono nad tą sprawą na trzech posiedzeniach owego komitetu w dniach 4, 11 oraz 12 b. m. i uchwalono wysłać do rządu memoryał z wyjaśnieniem ze stanowiska narodowo-politycznego i ze stanowiska cerkiewnego sprawy zmiany kalendarza i z prośbą, aby rząd wstrzymał wprowadzenie w życie tej zmiany, przy-

najmniej do czasu, kiedy powróci X. metrop. Szeptycki i nastaną znów stosunki normalne.

Ponadto — jak donosi „Diło" — mówiono na powyższych posiedzeniach Narodowego Komitetu o „przyciąganiu greko-katolików na obrządek łaciński" i o „samowolnem polszczeniu naszych szkół narodowych" i postanowiono obie te sprawy podać do wiadomości rządu z domaganiem się, aby przedewszystkiem „w narodowem szkolnictwie położono koniec polszczeniu naszych szkół i naszej szkolnej dziatwy".

Nadto donosi „Diło", że na ostatniem posiedzeniu zarządu Instytutu Stauropigialnego we Lwowie omawiano sprawę zmiany kalendarza w dyecezyi stanisławowskiej. Jednogłośnie uchwalono oświadczyć się przeciw zmianie kalendarza i zwołać w tej sprawie ogólne zgromadzenie członków Stauropigii.

Tak więc zaczęła się już walka, którą przewiduje X. Biskup w swoim Liście pasterskim, a która może jeszcze niejedną przynieść niespodziankę.

Z Bułgaryi. W porozumieniu z większością Sobrania przedłożył prezydent ministrów Radosławow wniosek poświęcenia cerkwi, noszącej imię „cara oswobodziciela" w Sofii, św. Apostołom Słowiańszczyzny Cyrylowi i Metodemu. D. 16-go b. m. uzasadniał ten wniosek, stwierdzając najpierw, że naród bułgarski spłacił już sowicie swój dług wdzięczności wobec cara oswobodziciela i wszędzie jest w miastach kraju dość oznak, przypominających ubiegłą epokę dziejową. Teraz jest czas wziąć się do pracy nad umocnieniem podwalin potężnej idei narodowej bułgarskiej. Św. Cyryl i Metody byli synami tej właśnie Macedonii, której wyswobodzenie stanowić będzie pamiętną po wieki rocznicę. Jednocześnie wniósł rząd wprowadzenie kalendarza Gregoryańskiego, chcąc przez to zbliżyć Bułgaryę do jej sprzymierzeńców. Niema wątpliwości, że wnioski te będą przez Izbę deputowanych przyjęte.

Pięćdziesięcioletnia rocznica odnalezienia i oddania do czci publicznej obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. W b. r. przypada pięćdziesięcioletnia rocznica odnalezienia cudownego obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i oddania tegoż obrazu OO. Redemptorystom. W wieku XV. przywieziono obraz z wyspy Krety do Rzymu i umieszczono w kościele św. Mateusza, gdzie pozostawał i słynął cudami przeszło lat 300. Podczas wojen Napoleońskich zburzono kościół św. Mateusza i w tym czasie obraz cudowny zaginął. Po pięćdziesięciu blizko latach Opatrzność Boża dozwoliła wydobyć skarb z ukrycia. Odnaleziony obraz papież Pius IX. oddał w opiekę OO. Redemptorystom, a dnia 26. kwietnia 1866 r. wniesiono go uroczyście do kościoła św. Alfonsa w Rzymie na Eskwilinie, gdzie po dziś dzień się znajduje.

Z Rzymu sława cudownego obrazu rozeszła się w krótkim czasie po całym świecie katolickim. Sam obraz i słodka nazwa jego dziwnie pociąga serca wiernych do Najśw. Panny. Dowodem tego, iż dziś, 50 lat po ponownem wystawieniu cudownego obrazu, niema kraju, gdzieby obrazu nie znano. Samych kopii jego, obdarzonych odpustami i pobłogosławionych ręką Ojca świętego, wysłano w tym czasie z Rzymu blizko 4 tysiące w różne strony, a najwięcej tych kopii, bo prawie 500 sprowadzono do kościołów i kaplic polskich we wszystkich trzech zaborach.

Nie byłoby niezawodnie bez pożytku wspomnieć wiernym o tej rocznicy, szczególnie w tych miejscowościach, gdzie znajdują się przysłane z Rzymu obrazy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Wkrótce okaże się z druku: *Historya cudownego obrazu i nabożeństwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy*, napisana przez O. Bernarda Łubieńskiego. Książeczka rozłożona na 32 rozdziały, by mogła służyć jako podręcznik na czytania majowe lub październikowe. Celem książeczki będzie ożywić w sercach, podczas klęsk obecnych, wiarę i ufność w potęgę i miłosierdzie Najśw. Panny Pocieszycielki i Orędowniczki wiernych.

Stosunki religijne w Serbii (od naszego korespondenta). Przebywając pół roku z górą w kraju, z którego wybuchła pożoga wojny światowej, zwiedziwszy wiele miast, miasteczek i wsi serbskich, miałem sposobność przyjrzeć się nieco bliżej życiu religijno-moralnemu Serbów.

Garść uwag, które podaję tu Szan. Czytelnikom „Gazety Kość.", oparłem zarówno na spostrzeżeniach własnych, jak i na zeznaniach jednego z poważniejszych i światlejszych duchownych serbskich.

Zacznijmy więc od tych, którzy są — rzec można, pionierami życia religijnego narodu, t. j. od duchowieństwa. Ponieważ od położenia materyalnego duchowieństwa zawisła w wysokim stopniu jego działalność religijno-moralna, zapytajmy, jakie jest owo położenie materyalne duchownych serbskich?

Otóż otrzymują oni od państwa, lub gminy przeciętnie 2—3 morgi pola, pastwiska lub lasu, po za tem są zdani na dobroczynność parafian. Położenie przeto materyalne duchownych serbskich jest nie do pozazdroszczenia. Ponieważ skutkiem ubóstwa zmuszeni są żyć z tego, co im lud da — a lud serbski nie bardzo jest hojny — zatem prowadzą ciągłe targi, nieraz wstrętne o wysokość zapłaty za każdą najmniejszą choćby funkcyę religijną. Jest to symonia w dosłownem tego wyrazu znaczeniu. Wprawdzie metropolita belgradzki wydał dla podwładnego sobie duchowieństwa instrukcyę, w której dokładnie określił wysokość „iura stolae", nikt się jej wszakże w praktyce nie trzyma. Ażeby sobie jako tako zapewnić egzystencyę materyalną, trudnią się popi serbscy najczęściej pszczelnictwem, paleniem „rakiji" (śliwowicy), która stanowi znaczną gałąź przemysłu serbskiego wogóle, hodowlą świń, handlem drzewa, zboża itp.

Wprawdzie istnieją w Serbii — podobnie jak u nas, granice poszczególnych parafii, nie bywają jednak częstokroć respektowane. Zdarza się często, że strony, którym jeden paroch zbyt wysoką wyznaczył taksę do uiszczenia za funkcyę duchowną, udają się do sąsiedniego parocha i próbują, żali tamten nie „zrobi taniej".

Skutek bywa ten, że popi wzajemnie sie nienawidzą i nie utrzymują żadnych stosunków ze sobą. W miasteczku I. nad Morawicą dwaj popi z powodu, że jeden drugiemu wlazł na jego terytoryum, wzięli się publicznie za bary i poturbowali, co wywołało wielkie zgorszenie nie tyle wśród Serbów, którzy przywykli do tego rodzaju „zapasów duchownych", ile wśród naszych żołnierzy, co to mają nieco odmienne wyobrażenie o godności i zachowaniu się osób duchownych.

Ubóstwo duchownych serbskich idzie w parze z wrodzonem Serbom niechlujstwem. Zewnętrzny wygląd popa serbskiego czyni zazwyczaj niemiłe wrażenie: długie włosy i broda w największem zaniedbaniu, suknia duchowna poplamiona, zabłocona, wystrzępiona i podarta. Państwo wcale się nie troszczy ani o umysłowe ani o materyalne podniesienie duchowieństwa serbskiego. Zwraca się doń jeno wówczas, gdy go potrzebuje do celów agitacyi politycznej. Szczególną — wprost patologiczną — nienawiścią pała duchowieństwo serbskie przeciwko monarchii naddunajskiej. W każdym „szwabie" (austryaku) widzi swego śmiertelnego wroga. Nienawiść tę usiłuje przeszczepić w serca swych owieczek. Jest wszakże uzasadniona nadzieja, że usposobienie ludności serbskiej względem Austro-Węgier, dzięki prawdziwie humanitarnemu traktowaniu podbitego kraju ze strony c. i k. administracyi, gruntownie się zmieni. Już teraz spotykać się można z wyrazami szczerego zadowolenia ludności serbskiej z c. i k. rządów. Szczególnie ludność wiejska nie szczędzi uznania i pochwał dla administracyi austryackiej, która — jej zdaniem — jest o wiele lepszą i sprawie-

dliwszą od rządów serbskich. Urzędnicy bowiem serbscy, podobni czynownikom rosyjskim — wyzyskiwali i wprost łupili ludność wiejską niemiłosiernie.

Co się tyczy wykształcenia duchowieństwa serbskiego, to stoi ono mniej więcej na tym poziomie, co w prawosławnej Rosyi. Duszpasterze po większych miastach posiadają niekiedy parę klas gimnazyalnych — w wyjątkowych wypadkach ukończone gimnazyum — oraz 3—4 letnie studya duchowne. Popi wiejscy, to przeważnie absolwenci szkół normalnych i „teologii". Jedynym teologiem serbskim na miarę nowoczesną jest Dr. Welimirowicz w Belgradzie. On jest prawą ręką metropolity belgradzkiego, oraz filarem Cerkwi serbsko-prawosławnej wogóle.

Przypatrzmy się teraz duszpasterzowaniu popów serbskich. Parafie ich z powodu górzystego terenu rozrzucone w promieniu około 30 klm.; jedna „kucza" (chata) od drugiej oddalona częstokroć 300—500 kroków. Pastoryzacya albo nadzwyczaj utrudniona, albo wręcz niemożliwa. Nabożeństwa odprawiane bywają tylko w niedziele i święta i to bez kazań — frekwencya w cerkwiach bardzo znikoma. Brak Serbom wogóle owej wrodzonej innym narodom słowiańskim pobożności. Widać to już choćby z zachowania się ludu serbskiego wobec swoich duszpasterzy. Nie widziałem ani razu, by wieśniak jaki lub wieśniaczka pozdrowili przechodzącego obok nich duchownego, chyba, że jest to ich dobry znajomy lub osobisty przyjaciel. Wtenczas podają mu protekcyonalnie rękę.

Za zaopatrywanie chorych każą sobie popi z reguły płacić z góry; jeśli strona nie ma żądanej kwoty lub zapłaty „in natura", pop nie pójdzie do chorego, choćby ten znajdował się w agonii (sic!).

Szkolnictwo ludowe w Serbii, aczkolwiek ostatniemi laty znacznie się podniosło, stoi dotąd na bardzo nizkim stopniu. W obrębie 8—10 klm. bywa zwykle jedna szkoła, stojąca w geograficznem centrum rozrzuconych dokoła domków. Katechizacya odbywa się najwyżej 4 razy do roku. Za udzielanie nauki religii nie pobiera duchowieństwo serbskie żadnej zapłaty. Wiadomości religijne dziatwy szkolnej równają się zeru. Większość nie umie „Ojcze nasz" i „Zdrowaś", o innych zaś prawdach wiary niema już mowy. Spotyka się niekiedy takich, co wprawdzie umieją trzema palcami uczynić znak krzyża, ale bez równoczesnego wymawiania słów: „Wo imja Otca" itd.

Moralny poziom u dziatwy podnosi się najczęściej z pomocą opowiadań narodowo-etycznych. Głównymi świętymi w Serbii są „Gromobornij Ilija" (św. Eliasz) i św. Mikołaj. Na tle ich życia snują Serbowie legendy, których kwintesencyą bywa zwykle twierdzenie, że „tylko serbsko-prawosławna wiara jest prawdziwą i do zbawienia wiodącą". Jest w tych opowiadaniach dziwaczne pomieszanie spraw narodowo-politycznych z religią. Obok wymienionych świętych Eliasza i Mikołaja, wielką czcią otaczają Serbowie SS. Aniołów Michała i Gabryela oraz patrona królestwa Serbii św. Sawę.

Także kult Najśw. Panny jest w Serbii dość znaczny: każdy wypowiada Jej Imię z wielką czcią, a nawet pewnego rodzaju rzewnem wzruszeniem, ale wiedzą o Niej tylko tyle — że jest „Majka Bożja" — (Matką Boską). Uświadomienie religijne ludu serbskiego jest naogół bardzo słabe; ma on tylko ogólne pojęcie o Bogu, który nas stworzył i od którego jesteśmy zależni, o duszy nieśmiertelnej i wieczystej nagrodzie lub karze po śmierci. Te wszakże pojęcia religijne, aczkolwiek niejasne i rzecby można instynktowne, tkwią — musimy to przyznać — głęboko w duszy każdego Serba; są one nieodłączne od jego wprost namiętnej miłości ojczyzny. Serb nazywa swoją religię nie chrześcijańską, ani też prawosławną, ale „serbską". A nawet — powiedziałbym — Serb wyżej stawia sprawę narodową, aniżeli religię i o tyle tylko wierzenia swoje ceni i nie da ich sobie wydrzeć, o ile one są „serbskiemi". O praktyki zaś religijne nie wiele się troszczy.

Nauka religii w szkołach miejskich (średnich, wydziałowych) stoi na nieco wyższym poziomie. W szkołach tych zaprowadzono podręczniki do nauczania religii, przyjęte u Serbów austro-węgierskich, a nawet są w użyciu — z pewnemi zmianami — katechizmy katolickie. Na coś oryginalnego duchowieństwo serbskie dotąd się jeszcze nia zdobyło. Podwaliną nauczania religijnego nie są dogmaty, ale historya kościoła, notabene serbskiego. Młodzież szkół średnich i wyższych, a co za tem idzie, i cała inteligencya serbska jest pod względem religijnym zupełnie obojętna. Rzecz dziwna atoli, że każda nowość teologiczna, jaka się ukaże na półkach księgarskich (importowana z Austro-Węgier), żywo zajmuje sfery inteligentne w Serbii. Widoczny w tem głód poznania prawd religijnych u tego narodu.

Życie familijne inteligencyi serbskiej bardzo wiele pozostawia do życzenia. Rozwiązłość obyczajów iście oryentalna. Zdrady małżeńskie, choroby płciowe wprost zastraszające. Belgrad był, wedle zdania pewnego światłego duchownego serbskiego, istną Sodomą i Gomorą.

Na taki to grunt padł posiew wielko-serbskiej agitacyi, zwróconej przeciw katolickiej monarchii Habsburgów; padł rzucony ręką ludzi przewrotnych i niesumiennych i wydał owoce „strasznej rzezi światowej".

X. Stanisław Sadowski.

Z dziedziny liturgii.

Trwanie Mszy św.

Czas trwania Mszy św. jest w ogólności tem ograniczony, iż cały obrzęd mszalny należy dokładnie zachować, a słowa wypowiadać „distincte et apposite, non admodum festinanter, nec nimis morose" [1]). Msza czytana nie powinna trwać niżej 20, ale też nie przekraczać 30 minut. Prawie pół godziny potrzeba z reguły, aby odbyć św. Ofiarę z godnością i nabożeństwem [2]). O tym, kto w kwadransie gotów jest ze Mszą św., mówi św. Alfons [3]), iż dopuszcza się w tak krótkim czasie dwóch ciężkich błędów: nieuszanowania dla N. Sakr. i zgorszenia dla ludu, a przeto niełatwo — aby nie powiedzieć „niemożebnie" — da się uwolnić od grzechu ciężkiego. Zbyt długie odprawianie nie wywołuje wprawdzie zgorszenia i nie jest takiem uchybieniem, co pospieszne, ale przykrzy się uczestnikom, nudzi ich i męczy, a często zabiera czas potrzebny do innych zajęć obowiązkowych, ściśle wedle godzin obliczonych, sprowadza w toku nabożeństwa zastój lub nieporządek, należy go przeto unikać [4]). Tam zwłaszcza liczyć się pilniej trzeba z temi obu wadami, gdzie większa liczba księży równocześnie lub w bezpośredniem następstwie Mszę św. odprawia, a słuchaczom narzuca się wprost temat do porównywania tak pośpiechu u jednych, jak przeciągania Mszy św. u drugich. Szczególnie wystrzegać się trzeba przydługich pauz i nadmiernych przewlekań Mszy św. z okazyi konsekracyi

[1]) Rubr. gen. XVI. 2.

[2]) Pas. M. Sch. XXI. 350: Ein Kapitel vom „geschwinden Herren". — [3]) Th. mor. VI. 400. — [4]) Benger[2], I. 741. — Schücht[17], 506.

i rozmyślania przed Komunią św. Nie jest to wcale oznaką szczególniejszej pobożności wypowiadać słowa konsekracyi w sposób niezwykły w odstępach nienormalnych. Cechą i warunkiem każdej cnoty, a więc i pobożności jest zawsze naturalność i prostota. Zatem i słowa konsekracyi należy wygłaszać przy całem zresztą nabożeństwie w sposób naturalny, bez emfazy i afektacyi, bez patosu, bez westchnień i wzdychań, bez przesady; nie zbyt swobodnie i jakby familiarnie, nie szybko i z połykaniem głosek, ale też nie rozwlekle, z nadmiernemi pauzami między każdym wyrazem lub zwrotem, przez co znaczenie i związek słów wydają się jakby przerwane. Jeszcze mniej uzasadnione a nader nieestetyczne jest wymawianie słów konsekracyi z nienaturalnym naciskiem i sycząco, jakby się je wyrzucało z piersi, wyduszało z ust z wielkiem utrudzeniem, ze znacznem głosu i sił wytężeniem. Należy je wymawiać wyraźnie, pobożnie, z wielką czcią i prostotą, w ich naturalnym związku i naturalnym, niewymuszonym głosem, tak, jakby się mówiło w toku rozmowy, prowadzonej z powagą i godnością. Skoro słowa te ma się wygłaszać w osobie Chrystusa P. i wedle Jego ustanowienia, przeto też należy wymawiać je za Jego wzorem tak, (o ile sobie można wyobrazić i pomyśleć) jak On je wypowiedział w Wieczerniku pośród apostołów, tj. uroczyście i z powagą wielką, z przejęciem rzetelnem[1]). Podobnie rzecz się ma z Komunią św. Należne jest wprost z serca idące dziękczynienie po niej, ale wytłumaczyć się dostatecznie nie da owo rozmyślanie przed nią, rozciągające się u niektórych kapłanów na spory szmat czasu wtedy, gdy w postawie pochylonej i zgiętej trzymają w rękach Ciało Pańskie. Przygotowanie do przyjęcia Eucharystyi ma być już dalsze, rozpocząć się jeszcze przed Mszą św., trwać podczas niej całej, a nie przewlekać się bezmiernie tuż przed spożyciem, aż się obecnym na Mszy św. ta zwłoka zmierzi i znudzi.

Ważną jest rzeczą, aby te Msze św., przy których lud jest obecny dla dopełnienia w niedziele i święta przykazania kościelnego, zaczynały się punktualnie i aby wiernych dokładnie pouczyć, by słuchali całej Mszy św., a zarazem, co należy do całości Mszy św. To jest szczególnie potrzebne w tych kościołach, gdzie się odprawia dużo Mszy św., przez co lud odwyka od wczesnego przybywania na Mszę św., w tej nadziei, że nawet, gdy się spóźni, znajdzie jeszcze sposobność wysłuchania całej Mszy św.

X. Dr. A. Jougan.

Przekład kazania wielkopostnego Massillon'a „o synu marnotrawnym".

(Ciąg dalszy).

Wszelkie jarzmo staje się rozpustnikowi nieznośnem; już to samo drażni go i męczy, że nasuwają mu się myśli właściwe człowiekowi; on zaczyna zazdrościć zwierzętom ich losu; zdaje mu się, że są szczęśliwsze od człowieka dlatego, że nic nie krępuje ich popędów, że żadne względy na honor, na obowiązek, na przyzwoitość nie zakłócają nigdy ich przyjemności i sam tylko popęd ślepy jest jedynym ich obowiązkiem i kierownikiem: „Radby był napełnił brzuch swój młotem, które jadały wieprze". Mój Boże! Życzenie tak bezbożne, tak potworne, tak hańbiące całą przyrodę, świętokradzkie szczególnie w ustach chrześcijanina, który ma zaszczyt być członkiem Twego Syna, rozbrzmiewa codziennie w teatrach bezecnych i w poezyach bezwstydnych!

Niema wreszcie występku, któryby czynił grzesznika większej godnym pogardy w oczach innych ludzi; oto ostatnie znamię tej namiętności, które widzimy także w historyi syna marnotrawnego: popadł on w stan takiego poniżenia, że nie można czytać o tem bez zgrozy; wynajął się do służby u jednego z mieszkańców owego kraju, a ten go „posłał do wsi swojej, aby pasł wieprze"; tam byłby chętnie karmił się młotem, które jadały te bydlęta, ale nikt mu go dać nie chciał. Co to za obraz! i jak dobrze on uzmysławia hańbę i upodlenie, które sprowadza grzech nieczystości!

Tak, m. br., napróżno świat wymyślił pięknie brzmiące nazwy dla tego występku; napróżno zwyczaj nierozumny i godny opłakania stara się go uszlachetnić przepychem widowisk teatralnych, delikatnością uczuć i wszelkiemi sztukami poezyi niemoralnej; napróżno pisarze światowcy nadużywają swych piór, swoich zdolności na zbrodniczą obronę tego występku: w pochwałach, któremi go obsypują, niema więcej prawdy, jak w widowiskach, gdzie je głoszą. W bajecznych utworach scenicznych jest to namiętność bohaterów, słabość dusz wielkich; a kiedy się stamtąd wyjdzie, czyli w rzeczywistości, w zwyczajnym przebiegu życia jest to upodlenie, które zbezczeszcza człowieka i chrześcijanina; które nie tylko nie zbliża nas do bohaterów, ale strąca nas na poziom zwierząt. I w rzeczy samej: czy wy, którzy, jak się zdaje, szczycicie się tem przed ludźmi, czy wy życzylibyście sobie, żeby wydobyto na światło dzienne wszystkie owe słabostki tajemne — wszystkie poniżenia, wszystkie dziecińatwa, wszystkie uniesienia szalone, do których was przywiodła ta namiętność, które widziało oko Boże i które wyjawi Jego sprawiedliwość w dniu Jego pomsty? Czy bylibyście bardzo zadowoleni z siebie samych, gdyby ta część waszego życia, tak ukrywana, tak sromotna, tak niepodobna do tej, która ukazuje się oczom ludzkim, była ogłoszona na dachach i tak powszechnie znana, jak pewne czyny świetne, które wam może zjednały cześć ogólną i gdyby z nimi razem przeszła do najdalszej potomności? — Nie, br. m. świat sam, świat tak zepsuty, szanuje wstydliwość, dlatego gani i wyśmiewa tych, którzy przeciwko niej wykraczają! im wyżej stoicie, im większa jest wasza sława, tem bardziej was poniży w jego oczach rozwiązłość: „Według sławy jego rozmnożyła się zelżywość jego". (I Mach. 1, 42)[2]).

Takie są gorycze, takie poniżenie, taka niewola i hańba, które już w tem życiu sprowadza z sobą grzech nieczystości. Nie mówię już nic o płomieniach wiecznych, które są dla niego przygotowane; wolę wam wskazać lekarstwo niż karę i stawić wam przed oczyma obraz pokuty, której wzór wam podaje syn marnotrawny, wracający do ojca.

Część druga.

Wszystko, co utracił przez swoje grzechy, odzyskuje on na nowo, wróciwszy do domu ojcowskiego; skrucha jego naprawia wszystkie ich następstwa.

Pierwszem znamieniem jego występku było, że ten roztworzył niejako przepaść między nim a łaską, przez ciemności, jakie rzucił na jego umysł, przez straszny wstręt do rzeczy niebieskich, przez poddanie zmysłów pod jarzmo lubieżności: „Odjechał w krainę daleką." Otóż pierwszy krok jego pokuty usuwa te przeszkody.

Po pierwsze bowiem otwiera on mu oczy na stan haniebny, do którego go przywiodła namiętność: „A przyszedłszy ksobie, rzekł: Jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba a ja tu głodem umieram?" „Przyszedłszy ksobie." Czar, który go opanował, ulotnił się odrazu i on ujrzał się z przerażeniem w prawdziwej postaci swojej: okryty hańbą, żyjący wśród zwierząt, dzielący z niemi ich przyjemności, ich strawę: o w tej chwili znikają wszystkie pozory pochlebne a fałszywe, które w jego wyobraźni dotąd przybierała namiętność jego. Owa rzekoma stałość, owa dobroć serca, owa szlachetność uczuć, owa delikatność wrodzona — owo przeznaczenie popędów, — próżne słowa, któremi zepsucie chce pokryć sromotę występku, to wszystko zmienia swoje nazwy w jego oczach; widzi on już tylko upadek hańbiący, zepsucie serca,

[1]) Gousset. Tb. mor. II. 108; Schucht[17], 402 nota.

[2]) Tu opuściłem kilkanaście zdań. *Przyp. tłum.*

wydanego przez sprawiedliwość Boską na pastwę jego własnym żądzom, poniżenie, które go zawstydza; widzi on w sobie już tylko wyrzutka swego narodu, zakałę religii i ludzkości, potwora, którego Ojciec niebieski powinienby pogrążyć w przepaści.

Ale oto w tej chwili grzesznik, już wzruszony i oświecony, przypomina sobie ze łzami skruchy, które zaczynają z oczu jego płynąć, ów pierwszy okres swego życia, kiedy jeszcze żył w niewinności, kiedy wzrastając pod okiem ojcowskiem, zażywał słodyczy i dostatków jego domu; porównywa on czystość i spokojność, jaką wtenczas cieszyła się jego dusza, ze zgryzotą i goryczą, która dręczy go teraz; — widzi, że wszystkie nieszczęścia spadły na niego razem z iskrami nieczystemi, co zapaliły jego serce, że od tej chwili nieszczęsnej życie jego było zawsze miotane niepokojem, a nawet rozrywki jego były ponure i smutne: widzi to, „przyszedłszy ksobie".

W tym samym zaś czasie, kiedy rozprasza się ciemność, która panowała dotychczas w jego duszy, zmienia się jej wstręt straszliwy do rzeczy niebieskich w święte pragnienie cnoty i sprawiedliwości: »Jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram?« Dawniej sama myśl o prawidłach życia, o cnocie sprawiała, że zgrzytał zębami, — sama obecność ludzi dobrych męczyła go, — sam widok domu ojcowskiego był dla niego nieznośny; — teraz on zaczyna zazdrościć sługom ojca, tym duszom wiernym, którzy są do niego przywiązani: porównywa ich dolę ze swoją; ich dostatek z głodem, który on cierpi; ich spokojność ze swoim niepokojem; poważanie, jakiego doznają ci ludzie, z pogardą, w którą on popadł. Im więcej zastanawia się nad szczęściem ludzi dobrych, tem bardziej nieznośnem wydaje mu się jego położenie. Tyle dusz wiernych — mówi on do siebie samego — cieszy się dobrami domu ojcowskiego, pomocą religii, pociechami tajemnemi łaski, czcią nawet ludzką; spożywają oni chleb synowski i mają nadzieję, że uczestniczyć będą w dziedzictwie; — a ja stałem się pastwą namiętności sromotnych, które mnie dręczą i życie czynią mi wstrętnem; żyję bez pociechy, bez czci nawet u ludzi! Dokądże ta słabość występna będzie mnie trzymała w niewoli, odbierając mi nadzieję szczęścia tu i w wieczności? »Jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram«!

Dlatego też postanawia on zaraz powrócić do społeczności sprawiedliwych i powiększyć liczbę sług swego ojca: „Uczyń mię" chce mu powiedzieć „jako jednego z najemników twoich"! Nie poprzestaje on na samem tylko życzeniu naśladowania, jak dzieje się codziennie w świecie na widok osób, których cnota zniewala do oddania im czci należnej: nie poprzestaje na przyznaniu, że oni „dobry uczynili wybór", że „szczęśliwy jest, kto może stać się do nich podobnym", że „wszystko inne niewiele jest warte", że i on „nie traci nadziei, iż kiedyś pójdzie za ich przykładem". Próżne to są słowa, o mój Boże! — któremi człowiek zwodzi sam siebie i które się wypowiada na to tylko, żeby zagłuszyć tajemne wyrzuty złego sumienia!

Nasz pokutnik nie mówi o przyszłości; nie wychwala cnoty w złudnej nadziei, że kiedyś żyć będzie według jej świętych prawideł; nie rozwodzi się nad nieszczęściem życia zbrodniczego, aby w siebie wmówić, że kiedyś z niem zerwie: boleść prawdziwa mniej traci słów a za to prędzej zdobywa się na czyny; on czuje, że chwila ta jest dla niego chwilą zbawienia. Czemuż jeszcze zwlekam — mówi on do siebie z ciężkiem westchnieniem — co mnie trzyma jeszcze w tych pętach obrzydłych? Rozkosze? O już od dawna ich nie zaznałem, oddawna dni moje są pełne udręczenia i goryczy. — Przyrzeczenie stałości, tysiąc razy powtórzone? Ale czy serce moje należało do mnie, czy wolno mu było to przyrzec i czemuż mam dochować wierności stworzeniom, które mnie jej nigdy nie dochowały? — Rozgłos, który wywoła w świecie odmiana mego życia?

Ale cóż na tem zależy, co powiedzą ludzie, jeżeli Bóg uzna ją za dobrą? Czyż nie potrzeba, żeby pokuty mojej świadkami byli ci wszyscy, którym dałem zgorszenie? A zresztą, czegoż mogę się obawiać od świata po tej pogardzie i hańbie, którą mi ściągnęły moje występki? — Niepewność przebaczenia? O mój ojciec jest czuły i miłosierny, On niczego nie pragnie, jak tylko powrotu swojego syna!

„Wstanę" więc — mówi on — podźwignę się z tego upadku, przezwyciężę wstyd, który mnie powstrzymuje i własną słabość moją; pójdę do domu świętego," gdzie On zawsze jest gotów przyjmować i wysłuchiwać grzeszników. „Pójdę do ojca mego!" Jestem dzieckiem niewdzięcznem, niegodnem jego imienia; to prawda; ale on nie przestał być moim ojcem. Pójdę wylać u jego stóp całą gorycz mej duszy i nie powiem nic więcej, jak tylko to, co mi każe powiedzieć boleść moja:

„Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą"; — przeciw niebu, przez zgorszenie publiczne, które wywołałem; przeciw niebu, przez rozmowy bezbożne, które prowadziłem, żeby się uspokoić i utwierdzić w grzechu; przeciw niebu, bo żyjąc jak zwierzę, nie podniosłem nigdy oczu, aby na nie spojrzeć i przypomnieć sobie, że tam moja ojczyzna i mój początek; przeciw niebu, przez nadużywanie nikczemne jego światła i wszystkich dni, które złożyły się na moje życie smutne i zbrodnicze.

Ale grzechy moje, na które patrzało słońce, nie były jeszcze najbezecniejsze; zbrodnie, których Ty sam tylko byłeś świadkiem, były jeszcze daleko bardziej godne Twojego gniewu; zgrzeszyłem także „przed Tobą" przez tyle uczynków ciemności, które tylko Ty widziałeś i których samo wspomnienie trwoży mnie i zawstydza, przez niegodne używanie darów i talentów, którymi mnie obdarzyłeś, przez odrzucenie tylu Twoich zaproszeń potajemnych; — zgrzeszyłem przed Tobą, który mną opiekowałeś się od pierwszych chwil mego życia i byłeś zawsze dla mnie najlepszym ze wszystkich ojców; a ja byłem najniewdzięczniejszem i najbardziej wyrodnem ze wszystkich dzieci: „Zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą". (Dok. n.).

Bibliografia.

X. Dr. Maciej Sieniatycki. **System modernistów.** Lwów 1916. Cena 50 hal.

Rozprawa ta była już drukowana w „Gaz. Kość." w r. ubiegłym i wszyscy, z którymi mieliśmy sposobność o niej mówić, uznali ją za wyborną. W szczególności zasługuje na podniesienie jasność i zwięzłość, z jaką powiodło się szan. Autorowi wyłuszczyć niełatwe do streszczenia elukubracye modernistów. *X. P.*

Im Heerbann des Priesterkönigs. Betrachtungen zur Weckung des priesterlichen Geistes von Karl Haggeney S. J. Zweiter Teil: »Der wahre Melchisedech« (Fasten- und Osterzeit). 12° (XII i 418 str.). Freiburg—Wien, Herdersche Verlagshandlung. M. 3, opr. w płótno M. 3·60.

O pierwszej części tej cennej książki pisaliśmy w Nrze 5. Gaz. K. z r. b., podnosząc jej zalety. Część druga zawiera podobne, długie rozmyślania na czas WPostu i wielkanocny. Miejscami można zarzucić autorowi pewną oschłość, ale wogóle trzeba mu n. zd. przyznać, że podaje osnowę godną czytania i ułatwia medytacyę, a nadto dostarcza materyału do kazań. *X. P.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 29-go b. m. będzie mówił X. Cozel S. J. w dalszym ciągu o naszych katechizmach. (pocz. o godz. 4-tej).

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Wicedziekanem dekanatu lwowskiego (dla miasta) mianowany i odznaczony rok. i mant. X. Władysław Librewski, proboszcz kościoła św. Anny i administrator kościoła św. Elżbiety.

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis curatis odbędzie się w dniach 9. i 10. maja b. r.

Na fundusz prasowy złożyli: XX. Bernardyni w Rzeszowie 20 kor. X. Stepa (z Sasowa) 5 kor.

Konkurs.

Redakcya „Ludu Katolickiego" ogłasza konkurs na napisanie powieści ludowej, naznaczając trzy nagrody w wysokości 800 K. 500 K. i 300 K.

Równocześnie zastrzega sobie wspomniana redakcya prawo zakupna drogą porozumienia się z autorami i prac nie nagrodzonych.

Powieści nadsyłane na konkurs mają przedstawiać dolę i niedolę ludu naszego. W wątku powieściowym nie jest rzeczą wskazaną poruszać obecne zdarzenia dziejowe i bieżące zagadnienia polityczne, natomiast za odpowiedni uważa redakcya temat wzięty z emigracyi, tą uwagą jednak nie myśli krępować autora. Tendencya powieści ma być szlachetna, oparta na motywach religijnych i narodowych. Należy unikać przedstawiania scen miłosnych, co najwięcej mogą one być z lekka dotknięte. Język i styl muszą być czyste, piękne i żywe, — mogą je ożywiać ustępy podane w gwarze ludowej, lecz ta musi być prawdziwie i wzorowo odtworzoną. Objętość powieści ma wynosić 12 do 15 arkuszy druku. Powieści nagrodzone stają się własnością redakcyi „Ludu Katolickiego". Czas nadsyłania utworów pod adresem redakcyi (Tarnów, ul. Chyszowska l. 5), upływa z końcem roku 1916. Do oceny prac zaprosiła redakcya fachowe siły literackie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.